



JANUSZ ZEMKE tłumaczy się z klapy SLD w Bydgoszczy i zapowiada, kogo poprze w drugiej turze. – Platforma może rządzić albo z nami, albo z PiS-em, albo z radnymi z listy Konstantego Dombrowicza. To oczywiste, że jesteśmy najbardziej naturalnym wyborem – mówi europoseł SLD. ROZMOWA Z Januszem Zemke

MARCIN KOWALSKI: Co się dzieje z bydgoskim SLD? Jan Szopiński, kandydat na prezydenta, zajął dopiero czwarte miejsce. Tylko sześciu radnych to również dużo poniżej oczekiwań. Wyborcy są wami zmęczeni?

JANUSZ ZEMKE, EUROPOSEŁ SLD: Utrzymaliśmy ten sam stan co przed czterema laty. Wtedy też mieliśmy sześciu radnych. Mogło być lepiej, ale nie ma jakiegoś dramatycznego spadku.

Sojusz jest jednak w wielu regionach Polski na fali wznoszącej. Udowodnił to Grzegorz Napieralski w wyborach prezydenckich.

A w Bydgoszczy, w której wyborcy nie ukrywali nigdy większych sympatii do lewicy, przegrywacie z kretesem. Nie niepokoi to pana?

– Poszliśmy do wyborów prezydenckich podzieleni. Z pewnością nie wyszło to na dobre. Gdyby Jan Szopiński był reprezentantem całego środowiska, wynik byłby dużo lepszy, plus premia za jedność.

Jedności nie ma, bo partia przegrywa. Jest słaba, nie ma wpływu na władzę, to uciekają ludzie. Niech pan spojrzy na waszych radnych. Jan Szopiński, Lech Lewandowski, Jacek Bukowski, Kazimierz Drozd. Stara gwardia, żadnego świeżego powiewu. Dlaczego?

– Szukamy młodych twarzy. W kilku okręgach nasze listy otwierali młodzi ludzie, osobiście ich wspomagałem. Ale wyborcy zdecydowali inaczej. Postawili na osoby z dalszych miejsc, które od lat znają. Z głosem demokracji nie będę polemizował.

A może problem jest w marazmie, którego trudno w bydgoskim Sojuszu nie dostrzec? Mam wrażenie, że partia w mieście od lat nie ma nic konkretnego do zaproponowania. Tylko trwa. Ludzie to czują i nie chcą głosować.

– Zawsze mamy co poprawić, nigdy nie jest idealnie. Musimy zabierać się do roboty i pokazać, że w Sojuszu są pomysły oraz kadra. W wielu miastach w województwie to się udało. Świetny wynik kandydata na prezydenta Włocławka, więcej radnych w Inowrocławiu, Nakle czy Sępólnie. Potrafimy wzbudzić zaufanie.

Może błędem było niepodjęcie walki o Felicję Gwincińską i Romana Jasiakiewiczza? Szczególnie ten drugi, niegdyś wasza gwiazda, zdemolował rywali ze swojej dawnej partii.

– W polityce muszą obowiązywać zasady, to one są najważniejsze. Jeśli Romanowi Jasiakiewiczowi jest obojętne, z jakiej listy będzie startował, byle z pierwszego miejsca, to we mnie nie zyska sojusznika. Od lat jestem konsekwentny w głoszeniu swoich poglądów i wyborcy to doceniają. Można zdobyć dobry wynik bez zmian szyldu.

Rozpoczynają się rozmowy SLD z Platformą Obywatelską o koalicji. Z jakiej pozycji Sojusz do nich przystępuje?

– Trudno mi sobie wyobrazić, żebyśmy nie byli potraktowani po partnersku. Rozkład sił w radzie miasta jest czytelny. Platforma może rządzić albo z nami, albo z PiS-em, albo z radnymi z listy Konstantego Dombrowicza. To oczywiste, że jesteśmy najbardziej naturalnym wyborem. Nie ma większych szans na trwały układ PO – PiS czy PO – Miasto dla Pokoleń. Za dużo ich dzieli.

Jaka jest wasza cena?

– My rozmawiamy o koalicji, a nie handlujemy. Oczywiście wchodząc w koalicję, trzeba rozmawiać też o stanowiskach. Zaproponujemy kandydata na zastępcę prezydenta czy do prezydium rady miasta. To będą fachowcy, a nie funkcjonariusze partyjni. Za wcześniej, żeby ujawniać personalia. Zapewniam, że mamy kompetentne osoby.

Z giełdy nazwisk dochodzą inne sygnały. Pojawiają się na niej najczęściej: Jacek Bukowski, Ireneusz Nitkiewicz i Jan Szopiński. Potwierdza pan te kandydaty?

– Żadnych personalistów. Poczekajmy. Jeszcze nie było nawet drugiej tury wyborów.

Sojusz zadeklaruje wprost poparcie dla któregoś z kandydatów?

– Rozmawiamy na ten temat z Platformą Obywatelską.

Z Konstantym Dombrowiczem również?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

A jak pan ocenia obu rywali? Poprze pan publicznie któregoś?

– Sygnał z pierwszej tury był jasny: 70 procent bydgoszczan chce zmiany obecnego prezydenta. Dlaczego? W przeliczeniu

wartości inwestycji na mieszkańca mamy wynik dwukrotnie gorszy niż Toruń. Jeśli chodzi o przyciąganie pieniędzy unijnych – jest jeszcze gorzej, z Toruniem przegrywamy o trzy długości. O Poznaniu, Wrocławiu czy Gdańsku nie wspominając. Narasta przekonanie, że na tle innych miast Bydgoszcz odstaje, nie rozwija się zgodnie ze swoim potencjałem. Bydgoski wynik jest aż nadto czytelny. Nie wiem, czy jest gdzieś jeszcze inne miasto w Polsce, w którym tak duża grupa osób dałaby prezydentowi wotum nieufności. Odpowiadając na pytanie – zgadzam się z tą ogromną większością bydgoszczan. Jeśli zaś chodzi o samego Bruskiego, to nie znam go za dobrze, ale mam o nim dobre zdanie. Nie jest typem polityka, a to w tym przypadku atut. Wygląda mi na sprawnego menedżera. I tam, gdzie dotychczas rządził, nie robił jakichś czystek personalnych czy partyjnych wolt. Nie docierały do mnie takie sygnały.

(W "Gazecie Wyborczej", 24 listopada 2010 r., Marcin Kowalski)